

...

...

...

...

...

Michał Rusinek, *Między retoryką a retorycznością*, Universitas, Kraków 2003.

Bo nie wiadomo, kim jest naprawdę ten, *kto mówi*,
 jakie jego ścięga i kości,
 porowatość skóry,
 jak siebie czuje od środka.

Czesław Miłosz¹

Duże zainteresowanie retoryką, prowadzone nad nią badania, poświęcane jej konferencje, wszystko to pokazuje wyraźnie, że przedmiot dociekań i analiz, a dla niektórych wręcz obiekt

¹ C. Miłosz, *Czytając japońskiego poetę Issa (1762–1826)* [w:] tegoż, *Wiersze*, tom 3, Wydawnictwo Znak, Kraków 2003, s. 203, podkr. – IG.

miłości jest, rzecz niezwykła, spychany na margines i to właśnie tam, gdzie powinien stanowić centrum uwagi. O retoryce mówi się najczęściej jakby mimochodem, półgębkiem, wybiórczo i przede wszystkim jako o służebnicy czegoś innego. Innego niż ona sama. Tym bardziej zdumiewa fakt, że udana próba postawienia jej w centrum, niejako na przekór temu, że jej domeną jest ekscentryczność i rozproszenie, pokazania, iż jest sztuką być może aż nadto wyzwoloną, niezależną od zewnętrznych wobec niej teorii, wyemancypowaną spod władz logosu, wciąż budzi opór przynajmniej niektórych badaczy i ciągle nie doczekała się stosownego komentarza. Ta udana próba, o której mówię, to wydana dwa lata temu książka Michała Rusinka *Między retoryką a retorycznością*. Książka ta, jak powiada sam autor, stara się być „retorykocentryczna” (s. 13), traktuje retorykę jako zjawisko osobne. Próbuje opisać ją, przyjmując jednocześnie dwie sprzeczne, lecz nierozzerwalnie splecione ze sobą perspektywy, a tym samym sprytnie unika uwikłania się „w paradoks opisywania czegoś, co jest nieopisywalne z racji braku metajęzyka. O retoryce nie sposób bowiem mówić nieretorycznie, ale i retorycznie również nie sposób. Na razie ta tajemnicza nierozstrzygalna formuła pozostanie nierozstrzygnięta. Tymczasem przyjrzyjmy się temu co i w *jaki sposób* mówi autor o migotliwym przedmiocie (a może podmiocie) swoich badań.

Mowa innego

Na początek słowo, które odczytywać możemy jako sygnaturę całości, czyli słowo *między*. Wskazuje ono miejsce, z którego mówi autor i jednocześnie odpowiednio lokuje odczytanie. *Między* jest oczywiście atopiczne, jest miejscem bez miejsca, dobrą pozycją, czy raczej dyspozycją, pozwalającą mieć na oku możliwe perspektywy. Jakie to perspektywy?

Z jednej strony jest to retoryka pojęta jako określona i opisywalna *dziedzina wiedzy*, jako *integralny* element modelu *trivium*, który zapewnia płynność przejścia od tego, co wyłącznie językowe, czyli od gramatyki, do logiki i dalej, a więc do rzeczywistości. To retoryka pojęta jako *system* tropologiczny podporządkowany nadrzędnej *funkcji perswazyjnej*. Z drugiej strony lokuje się retoryczność rozumiana jako nieredukowalna *cecha* języka, jako czynnik *dezintegrujący* i *rozspajający* model *trivium* za sprawą niekontrolowanej dyfuzji sensu, której przyczyną są tropy i figury. Jest ona więc epistemologicznie niepewna, a wręcz sprawia, że język i rzeczywistość są radykalnie rozdzielne. Retoryczność jest *asystemowa*, *nomadyczna*, swobodnie przemierzająca polacią dyskursów różnych dziedzin, lecz nie dająca się podporządkować żadnej z nich, czyli umiejscowić. Nie stanowi więc narzędzia w rękach (czy raczej ustach) podmiotu, który pragnąłby posłużyć się nią, mając za cel skuteczną perswazję czy w ogóle komunikację, reprezentację czy autoprezentację, ale staje się, by tak rzec, władzą dyskursu, niepodzielnie i niemilosiermie nam panującą. Z krótkiej prezentacji tego, co jest po obydwu stronach owego *między* wynika, iż retoryka klasyczna i ponowoczesna retoryczność² są względem siebie opozycyjne. Jest to jednak tylko pozór. Jaka jest naprawdę („naprawdę”?) natura tej relacji?

Nieomalże depcząc po piętach autorowi, spróbujmy najpierw ustalić, *czym* jest przedmiot jego refleksji, czyli wyznaczyć granice retoryki, zdefiniować ją. Dokonana przez autora ciekawa reinterpretacja Kwintylijanowskiej definicji retoryki, czyli *bene dicendi scientia* (s. 104–107), doskonale pokazuje ową podwójność perspektywy. Wynika ona z dwuznaczności kryjącej się w przymiotniku *bene*, oznaczającym jednocześnie *recte*, czyli „poprawnie gramatycznie”,

² O ponowoczesnej retoryczności można mówić jako o konsekwencji zwrotu językowego, nazywanego również zwrotem retorycznym, który polegał na uświadomieniu sobie przez dyskurs różnych dziedzin figuratywności własnego języka i wynikających stąd konsekwencji (s. 11–12). Istotny wpływ na ponowoczesny model (choć to złe słowo, bowiem zakłada statyczność) retoryki miały również liczne komentarze do pism Friedricha Nietzschego, a przede wszystkim wyekstrahowanie z nich wątku retorycznego. Stanowczo jednak na głównego bohatera tej wielowątkowej i niezwykle erudycyjnej pracy wyrasta Paul de Man, o którym będzie tu jeszcze szerzej mowa.

„zgodnie z normą” i *artificiose*, czyli artystycznie, a więc „w odstępstwie od normy”, „niepoprawnie”. Pozostanie przy pierwszym znaczeniu zmieniloby retorykę w gramatykę tekstu, różniącą się od czystej gramatyki jedynie dodatkową, perswazyjną, czy szerzej: performatywną, funkcją. Plan pierwszy zajęłaby więc perspektywa funkcjonalna, a na plan dalszy zeszyłoby to, co można by nazwać istotą retoryki (choć nie sposób mówić tu o substancjalności), czyli tropy i figury. Stałyby się one *dotatkem*, owszem znaczącym, ale jednak *tylko* dodatkiem do języka. Jeśli jednak wybrać znaczenie drugie, figury i tropy przestaną być wyłącznie ornamentem, ale staną się nieredukowalną właściwością języka, która zawiesza referencję i utrudnia, a niejednokrotnie wręcz uniemożliwia perswazję. Czy definiowanie może się powieść? Właściwie obydwie możliwe odczytania klasycznej definicji temu przeczą. Definicja retoryki z perspektywy funkcjonalnej będzie starała się za wszelką cenę ujarzmić to, co retoryczne, czyli tropy i figury, lub o nich zapomnieć. Definicja z perspektywy „substancjalnej” jest skazana na zamknięcie, bo figuratywność języka automatycznie wyklucza możliwość jakiegokolwiek metajęzyka. Tym sposobem powróciliśmy do tajemniczej formuły, która pojawiła się we wstępie. Ta pierwsza, nieretoryczna perspektywa nic nam o retoryce nie powie, choć mówi się tu bardzo wiele, a wybór tej drugiej, retorycznej perspektywy, skazuje na znaczące milczenie. Nam zaś pozostaje świadomość podwójnej niemożliwości.

Książka Michała Rusinka skonstruowana jest w taki sposób, że tę świadomość zyskujemy natychmiast i towarzyszy nam ona do samego końca. Retoryczna lektura różnych historii retoryki, którą proponuje pierwszy rozdział książki, ukazuje dwa sposoby prowadzenia historycznej narracji o retoryce. Jednym rządzi metafora „zwrotu ku” retoryce, akcentująca jej trwanie i chwilową tylko nieobecność, a także dominację podmiotu, który tego zwrotu dokonuje. Drugi oparty jest na metaforze „powrotu” retoryki, która przenosi uwagę na zerwanie w obrębie tradycji i agensem czyni retorykę, która niejako wchłania w siebie podmiot. Kolejny rozdział przybliża Demanowską interpretację retoryki jako elementu wywrotowego wewnątrz modelu *trivium*. Tej retorycznej perspektywie, wręcz absolutyzującej wyemancypowaną figuratywność, a tym samym kwestionującej epistemologiczną stabilność *trivium*, towarzyszy jak cień perspektywa filozoficzna ignorująca tropologiczne rozchwianie języka i podkreślająca, iż świat jest przezeń poznawalny. Rozdział trzeci i czwarty to spojrzenie na retorykę z perspektywy topicznej i tropologicznej, które również tworzą swoistą (lecz znów fałszywą opozycję). Toposy są tu rozumiane szerzej niż w retorykach klasycznych, jako miejsca wspólne w świadomości nadawcy i odbiorcy, które umożliwiają skuteczną perswazję. Jej skuteczność zostaje jednak w tym samym momencie podważona przez tropologiczną potencjalność języka, która grozi uwikłaniem w chaos możliwych odczytań. W ostatnim rozdziale, poświęconym antagonistycznej relacji filozofii i retoryki, śledzimy między innymi, jaka jest wśród tych nierozstrzygalników pozycja podmiotu.

Pozostaje nam powrócić do pytania o naturę tych opozycji. Nie sposób jej wyrazić inaczej niż w języku, ma ona więc, jak sam język, charakter figuratywny. Jest mianowicie *alegorią*, ale specyficznie (za Paulem de Manem) pojętą. To splot, w którym „oba poziomy funkcjonują simultanicznie, nie pozwalając wzajemnie zrealizować się do końca ani znaczeniu „dosłownemu” (retoryka), ani „figuratywnemu” (retoryczność) (s. 10). Obydwa człony ustanowionych tu opozycji jednocześnie nie mogą bez siebie istnieć, bo będzie to istnienie tylko połowiczne, nieuchronnie spychające tkwiącą wewnątrz inność na margines, ale jednocześnie wzajemnie się wykluczają, podważają swój autorytet (tamże). Andrzej Warmiński zasugerował ciekawą etymologię alegorii, określając ją jako *allos agorein*³, jako *inną mowę*, czy też *mowę innego*. By mówić o retoryce trzeba mieć świadomość jej nietożsamości, inności w niej tkwiącej, inności wywrotowej, ale jednocześnie niezbywalnej. Trzeba również pamiętać, że taka świadomość to jedno, a konsekwencje z niej wynikające, to kwestia osobna. Spróbujmy więc zapytać teraz nie tyle o mowę, ale o innego, o to, *kto* lub *co* mówi?

³ A. Warmiński, *Alegorie referencji*, wstęp do: P. de Man, *Ideologia estetyczna, słowo/obraz terytoria*, Gdańsk 2000, s. 25.

Ale czyja mowa?

Trudno mówić o retoryce w oderwaniu od tego, kto mówi. Mimo iż Michał Rusinek sięga po perspektywę podmiotową, nie odpowiada na to pytanie. Za Richardem Lanhamem⁴ przywołuje on koncepcję dwóch skontrastowanych modeli życia: człowieka poważnego (*homo seriusus*) i człowieka retorycznego (*homo rhetoricus*), z którymi związane są dwa odmienne sposoby użycia języka. Pierwszy z nich traktuje język jako narzędzie użyteczne społecznie, służący komunikacji, przekonywaniu, tworzeniu przezroczystego dyskursu o sobie i świecie. Drugi to literatura, a więc język samozwrotny i nieprzezroczysty. *Homo seriusus* i *homo rhetoricus* mówią, rzecz jasna, obydwoma tymi językami. Odróżnia ich tylko stosunek do języka w ogóle. Dla człowieka poważnego język to medium, które ma wiernie i niezauważalnie imitować rzeczywistość i komunikować fakty z nią związane. Zaś człowiek retoryczny widzi język jako „nie będący na żadnych usługach, nie odsyłający do żadnej istniejącej uprzednio rzeczywistości, której istnienie zostało poświadczane boską ręką” (s. 218). Czy jednak faktycznie dla człowieka retorycznego „rzeczywistości takiej w ogóle nie ma” (tamże)? Czy to oznacza radykalne zakwestionowanie zewnątrz, stwierdzenie, że nie istnieje nic poza językiem? Czy zatem tożsamość, a właściwie *nietożsamość* (bo fakt, iż jest ona wykreowana w języku implikuje radykalną inność, którą niesie ze sobą tropologiczna potencjalność języka) człowieka retorycznego ma charakter wyłącznie tekstualny? A jeśli tak jest, czy możemy jeszcze mówić o człowieku? Tu pojawia się miejsce na ostrożnie sformułowany zarzut.

Kategoria człowieka retorycznego, a właściwie podmiotu retorycznego, również kryje w sobie podwójność perspektywy. Z jednej strony mamy podmiot retoryczny, o który dopomina się szkoła, by tak rzec, antropologii retoryki. Taki właśnie podmiot antropologiczny ma świadomość figuratywnych zasadzek tkwiących w języku, możliwości językowych manipulacji rzeczywistością, dzięki którym, żyjąc w świecie odartym z oczywistości, jest w stanie uporać się z brakiem prawdy⁵. Można by określić go, za de Manem, jako „rygorystyczny umysł”⁶ świadomy tego, że za pomocą języka *coś czyni*, a nawet tego, *co* czyni. Problem tkwi jednak w sformułowaniu *za pomocą*. Chodzi wszak o to, że język ma nie być na żadnych usługach, a tymczasem daje się sprowadzić do retorycznego instrumentarium, tworzy „prowizorium nieostatecznych prawd i moralności”⁷, które, mimo swej prowizoryczności, łączy człowieka ze światem i innymi ludźmi. Taki właśnie *człowiek* retoryczny przyjmuje figuralne rozchwianie języka za dobrą monetę, gdyż dzięki temu może wybić się na podmiotowość, twórczo ją konstruować, zyskać „więcej życia”⁸. Niestety jednak autonomia podmiotu w antropologii jest możliwa jedynie za cenę ograniczenia, jakie nałożone zostaje na język. Nie musi on być, jak dla *homo seriusus*, przezroczystym medium, ale *musi* być *zde-finiiowany*. Jego figuratywna moc powinna zostać *o-kreślona*, a ów kres wyznaczać ma *intencja* podmiotu.

Wydaje się, że taki sposób myślenia o podmiocie jest autorowi jednocześnie bliski, ale i jest dla niego nie do przyjęcia. Bliski, bowiem Michał Rusinek nie stara odciąć retoryki od podmiotu, lecz mówi raczej o przejściu od pojedynczego logosu (ogólnej i nieludzkiej, obiektywnej i rozumnej podmiotowości) do mnogich *logoi* (s. 240). Od języka racjonalności aletycznej, do idiolektu racjonalności perspektywicznej⁹, a wreszcie od wsobnego i pozaświatowego *cogito*,

⁴ R. Lanham, *The Rhetorical Ideal of Life* [w:] tegoż, *The Motives of Eloquence. Literary Rhetoric in the Renaissance*, New Haven 1976.

⁵ H. Blumenberg, *O aktualności retoryki w wymiarze antropologicznym* [w:] tegoż, *Rzeczywistości, w których żyjemy*, przeł. W. Lipnik, Oficyna Naukowa, Warszawa 1997, s. 99.

⁶ P. de Man, *Retoryka perswazji (Nietzsche)* [w:] tegoż, *Alegorie czytania. Język figuralny u Rousseau, Nietzschego, Rilkego i Prousta*, przeł. A. Przybysławski, Universitas, Kraków 2004, s. 158.

⁷ H. Blumenberg, dz. cyt., s. 104.

⁸ A. Bielik-Robson, *Duch powierzchni. Rewizja romantyczna i filozofia*, Universitas, Kraków 2004, s. 21.

⁹ M. P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Homini, Kraków 2003, s. 74–75.

sztucznego filozoficznego konstruktów, do podmiotu jako człowieka, uwikłanego w niepowtarzalność własnej osobowości, w złożone, bo zapośredniczone przez ciało i język (s. 245), relacje ze światem, świadomego umowności wszelkich aktów ustanawiających (s. 243). A jednak fakt, że człowiek retoryczny używa języka, pomimo jego dwulicowości, wręcz wykorzystuje to niejako, by manipulować rzeczywistością, która jest wobec języka uległa i daje mu się dowolnie zmieniać, stawia go ponad językiem, czyni z niego *mocny podmiot*¹⁰. Tymczasem, jeśli myśleć o retoryce tak, jak sugeruje Michał Rusinek, sytuując w centrum niczym nieujarzmioną figuratywność, jakiegokolwiek próby jej ujarznienia, czyli podporządkowania jednostkowemu Ja, są nie do przyjęcia.

Wróćmy do wspomnianej już podwójności wewnątrz kategorii podmiotu retorycznego. Obok omówionej perspektywy antropologicznej istnieje druga, którą nazywam perspektywą literaturoznawczą. Wybierając tę pierwszą, nie jesteśmy w stanie dostrzec *przepaści*, jaka dzieli przypadkowe, niezależne, idiomatyczne, cielesne *Ja żyjące w świecie*, od ustanowionego w werbalnym akcie, zależnego od migotliwości dyskursu i instytucji literatury, bezcielesnego *podmiotu ulokowanego w tekście*. Przepaść z tego punktu widzenia nie istnieje, bowiem Ja i podmiot są nierozzerwalnie związane, przenikają się nawzajem, a ów splot jest życiodajny, bowiem ja jest sobą o tyle, o ile zaistnieje w języku, a więc o ile przyjmie funkcję podmiotu. Ów język jest *jego* językiem, mającym moc ustanowienia i ocalenia idiomu Ja. Z drugiej perspektywy widać *przede wszystkim* przepaść. To przepaść między Ja i podmiotem, która jest równoznaczna z podważeniem związków między rzeczywistością a językiem. Taka jest, jak sądzę, propozycja Paula de Mana. Taką propozycję konsekwentnie przedstawia też Michał Rusinek. *Łączność* między „zmysłowym doznaniem a racjonalną wiedzą”¹¹ między światem a tekstem o świecie, między podmiotem jako niepowtarzalnością ciała i osobowości a podmiotem zamkniętym w „anonimowy kształt słów”¹² określana przez de Mana mianem ideologii estetycznej, jest tylko iluzją, fantazmatem. Skutek jest taki, że „czysto językowy” podmiot zastępuje „ja” pierwotne¹³, że „ustanowienie Ja [...] implikuje jego *zniszczenie* polegające [...] na zniweczeniu, wymazaniu jakiegokolwiek *relacji*, logicznej czy też innej, którą można by sobie wyobrazić, między tym, czym *jest* Ja, a tym, czym ono *mówi*, że *jest*”¹⁴. Michał Rusinek omawiając koncepcję ideologii estetycznej, stanowczo podkreśla fakt istnienia przepaści między językiem a rzeczywistością (i myślę, że chodzi tu o coś więcej, niż tylko o kratylejski mit naturalnej łączności między znakiem a rzeczą oznaczaną), natomiast w kwestii podmiotu, tego, *kto mówi* (lub też *co* mówi, jeśli uznać, że mówi sam język) nie jest już tak stanowczy. Dlaczego? Czy tu przepaść nie jest aż tak oczywista lub aż tak istotna?

Retoryczny rozkrok

Specyfika książki Michała Rusinka polega, jak zresztą mówi sam tytuł, na byciu *między*. Metafora przepaści między językiem a rzeczywistością jest istotna zarówno dla autora omawianej książki, jak i, oczywiście, dla głównego jej bohatera, Paula de Mana, odróżnia ich jednak stosunek do tej przepaści. Po jednej jej stronie znajduje się język: retoryka i retoryczność, perswazyjność i tropologiczność, uwikłane w morderczy alegoryczny splot. Po drugiej stronie jest rzeczywistość, która *może* być opisywalna, czy komunikowalna, przy założeniu, że uwzględnia

¹⁰ Chodzi tu oczywiście o agonistyczną koncepcję podmiotowości H. Blooma. Zob. t e g o ż, *Łęk przed wpływem*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Universitas, Kraków 2002.

¹¹ R. Gasche, *The Wild Card od Reading: On Paul de Man*, Cambridge, Massachusetts 1998, s. 223. Przekład polski jednego rozdziału: R. Gasche, *In-differentia philosophica* [w:] P. de Man, *Ideologia estetyczna*, przeł. A. Przybysławski, słowo/ obraz terytoria, Gdańsk 2000.

¹² M. Blanchot, *Thomas l'Obscur*, Paris 1950. Przekład polski: *Tomasz Mroczny* (fragmenty), przeł. A. Wasilewska, „Literatura na świecie” 1996, nr 10, s. 13.

¹³ P. de Man, *Retoryka czasowości*, przeł. A. Sosnowski [w:] *Alegoria*, red. J. Abramowska, słowo/ obraz terytoria, Gdańsk 2003, s. 180, podkr. – IG.

¹⁴ P. de Man, *Znak i symbol w „Estetyce” Hegla* [w:] t e g o ż, *Ideologia estetyczna*, dz. cyt., s. 147, podkr. – IG.

się ambiwalentną naturę języka. Istnieje jednak stałe niebezpieczeństwo, że język jednak nas zwiedzie (lub uwiedzie) i rzeczywistość podda mu się, ulegnie mu i ukryje się za nim. Tak twierdzi Michał Rusinek. Dla de Mana owa druga strona, rzeczywistość, jest nieujarzmionym bełkotem czystej materialności, która jest radykalnie różna od języka i która de Mana przeraża. Niestety, równie przerażający jest język. Czytając de Mana widzimy przepaść, której jeden brzeg jest nieartykułowanym, więc milczącym chaosem realnego, drugi zaś jest symboliczną przestrzenią języka, ale przestrzenią, by tak rzec, pośmiertną, przestrzenią rozproszenia, napisem nagrobnym. De Man z lęku przed bełkotem rzeczywistości ucieka w „słowa mroczone”¹⁵. Michał Rusinek nie dokonuje wyboru, lecz zatrzymuje się „w pół drogi” (s. 265), w fazie lektury gramatycznej, która jednak nie zostaje dokończona, bowiem jej dokończenie wiązałoby się z do-czytaniem, domknięciem, totalizacją sensu, byłaby więc ona sprzeczna z naturą przedmiotu jego badań.

To „w pół drogi” nie dotyczy jednak wyłącznie samej retoryki i jej podwójnego oblicza (alegorii retoryki), czyli jednego tylko brzegu przepaści. Lektura książki Michała Rusinka zmusza do stanięcia w rozkroku nad przepaścią i to w sytuacji, kiedy ciężar ciała jest równo rozłożony i nie można przenieść go na jedną nogę. Ów retoryczny rozkrok wiąże retorykę z pozaretorycznym zewnętrzem, a podmiot tekstualny z materialnością. Ja, ale nie jest to bynajmniej prosty związek oparty na mimesis czy teorii ekspresji. Chodziłoby tu raczej o różne, bardziej złożone, idee reprezentacji. Tymczasem lektura pism de Mana nie pozwala zachować tej chwiejnej równowagi nad przepaścią, i to jest jednocześnie kuszące i przerażające. Zanim jednak damy się w nią wciągnąć demonowi retoryki, nim wykonamy samobójczy skok, spróbujmy najpierw negocjacji, spróbujmy zatrzymać się „w pół drogi”, zobaczyć jak wygląda jeden brzeg z perspektywy drugiego, nawet jeśli i tak nie możemy między nimi wybierać.

IZABELA GÓRSKA

¹⁵ M. Blanchot, dz. cyt., s. 13.